

Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczycach



U świętego Jacka



lipiec 2021

Daj Boże mi, bym drogi nie pomylił...

Krzysiek był ambitny. Chciał coś w życiu osiągnąć. Nie miał zamiaru zadowolić się byle czym. Inteligentny, kreatywny, o nieprzeciętnych kwalifikacjach zawodowych – nie obawiał się żadnych wyzwań. Praca w znanej firmie nie dała mu spodziewanej satysfakcji. Widział, że szef mógłby osiągnąć znacznie więcej, gdyby nie obawiał się wprowadzania innowacyjnych rozwiązań. No i gdyby obszedł kilka absolutnie niezyciowych przepisów. Konkurencyjna firma przyjęła Krzyśka z otwartymi ramionami. Szef i członkowie zarządu szybko się poznali na umiejętnościach młodego pracownika. Zaczęto zlecać Krzyškowi coraz to nowe, bardziej odpowiedzialne i... bardziej ryzykowne zadania. Lawirowanie na granicy obowiązujących przepisów lub nawet mija-



nie się z prawem było z początku fascynujące. Nowe możliwości, adrenalina i duże pieniądze dawały Krzyškowi wiele satysfakcji. Jednak jedno niefortunne posunięcie spowodowało poważne problemy; śledztwo i dłuższy czas „odosobnienia” sprawiły, że Krzysiek miał czas, by przemyśleć sobie swoje dotychczasowe życie. W poszukiwaniu jakiegoś celu zaczął pracować jako wolontariusz w hospicjum dla dzieci. Towarzysząc chorym dzieciakom w ich ostatniej drodze zrozumiał, jak niewiele znaczą pieniądze czy kariera zawodowa. Jednocześnie zaczęło go nurtować mnóstwo pytań. Z jednej strony cierpienie dzieci i ich rodzin stało się ciężarem nie do uniesienia, a z drugiej – nie chciał tak po prostu porzucić ludzi, którym był potrzebny. I chociaż w domu rodzinnym nie odebrał wychowania religijnego, postanowił porozmawiać o swoich wątpliwościach z kapłanem hospicjum. To nie był grom z jasnego nieba, jakieś nawrócenie „na pstryk” - po prostu Krzysiek zrozumiał, że w każdym cierpiącym dziecku jest Jezus. I że od kiedy to do niego dotarło, nie może już żyć tak, jak dotychczas. I nie może o tym nie mówić innym. Nawet jeśli zetknie się z drwiną, niezrozumieniem i brakiem tolerancji.

Czy historia Krzyśka wydaje się Wam prawdopodobna? Mam nadzieję, że tak. Choć może takich osób jak Krzysiek nie spotykamy zbyt często. Bo średniowieczne życiorysy świętych często wydają nam się nieprawdopodobne. Ale historia Krzyśka to po prostu uwspółcześniona wersja Legendy o św. Krzyszto-

fie. Był tak ambitny, że chciał służyć najpotężniejszemu panu. Przez jakiś czas służył swemu królowi, ale przeżył rozczarowanie. Władca okazał się słabym i bojaźliwym człowiekiem. Obawiał się nieczystej siły. To skłoniło Krzysztofa do opowiedzenia się po stronie mocy piekielnych - został sługą diabła. Ale i szatan nie był tak wszechmocny, jak tego oczekiwał Krzysztof. Obawiał się Chrystusa. Krzysztof postanowił dowiedzieć się czegoś o tym Panu. Tak trafił do pustelnika, który nie tylko wiele mu wytłumaczył, ale jeszcze wskazał drogę do nawrócenia – polecił pomagać ludziom przepływającym się na drugi brzeg rzeki. Pewnego razu Krzysztof prznosił małego chłopczyka. Była to niezwykle trudna przeprawa. *Gdy na koniec z biedą pokonał trudności i przebrnął rzekę, postawił chłopca na brzegu i rzekł doń: O wielkie niebezpieczeństwo przyprawiliś mnie, chłopcze, i tak mi ciążyłeś, że gdybym miał cały świat na sobie, nie czułbym chyba większego ciężaru. A na to chłopiec odparł: Nie dziw się, Krzysztofie, bo miałeś na sobie nie tylko cały świat, lecz niosłeś na swych ramionach także tego, który stworzył ten świat. Ja bowiem jestem królem twoim, Chrystusem, któremu tutaj służysz.* Od tej chwili Krzysztof stał się nieustraszoną świadkiem Pana Jezusa i poniósł za to śmierć męczeńską.

Św. Krzysztof jest popularnym patronem kierowców i podróżujących, ale przede wszystkim jest wzorem człowieka, który odważnie poszukiwał właściwej drogi życiowej, a kiedy ją odnalazł, nie zawahał się iść nią aż do końca.

Danuta Tettling

Jak przeformatować samego siebie?

Czyż nie wiecie, że gdy zawodnicy biegną na stadionie, wszyscy wprawdzie biegną, lecz jeden tylko otrzymuje nagrodę? Przeto tak biegnijcie, abyście ją otrzymali. Każdy, który staje do zapasów, wszystkiego sobie odmawia; oni, aby zdobyć przemijającą nagrodę, my zaś nieprzemijającą. Ja przeto biegnę nie jakby na oślep; walczę nie tak, jakbym zadawał ciosy w próżnię, lecz poskrwiam moje ciało i biorę je w niewolę (1 Kor 9, 24 - 27)

Mój rozmówca, choć ma na imię Zbigniew, mógłby mieć za patrona św. Pawła Apostoła, który odbył wiele dalekich podróży, a w swoich Listach zawarł interesujące odwołania do sportu oraz św. Krzysztofa, patrona kierowców i podróżujących. Jestem przekonana, że treść rozmowy z p. Zbigniewem może zainteresować wiele osób. Nie tylko kierowców, sportowców; nie tylko mężczyzn, ale wszystkich, którzy ambitnie dążą do celu.

Na Swojczytach i w podróży, czyli rzecz o człowieku podróżującym

Od jak dawna mieszka Pan na Swojcu?

Zbigniew Haber: Moi dziadkowie ze strony ojca pochodzili z okolic Sosnowca. Po wojnie przeprowadzili się i tu zamieszkali.

Tutaj się wychowywałem, gdy byłem małym szkrabem, zanim poszedłem do pierwszej klasy szkoły podstawowej. Przez pewien czas mieszkałem w Kłodzku. A później przez dłuższy czas „szwendałem się” za granicą - tu i ówdzie.

Od jak dawna prowadzi Pan warsztat Auto Eko Serwis, zajmujący się wulkanizacją, wymianą opon, naprawą hamulców i klimatyzacją samochodów?

Ponad dziesięć lat.

O czym, Pana zdaniem, świadczy ogromna ilość różnego rodzaju zakładów i warsztatów motoryzacyjnych na terenie naszej parafii?

Trudno spotkać dziś kogoś, kto nie ma samochodu. Często w rodzinie są 2, a nawet 4 auta. Wymagają one, rzecz jasna, napraw, przeglądów i konserwacji. To tłumaczyłoby przyczynę otwierania warsztatów samochodowych.



Czy zgodziłby się Pan ze stwierdzeniem, że człowiek XXI wieku to człowiek podróżujący?

Tak. Myślę, że każdy jest ciekaw świata: innego otoczenia, innych ludzi. Tak się złożyło w moim życiu, że niewiele jest miejsc na świecie, o których zobaczeniu marzyłem, a w których nie byłem. Na początku miałem w sobie ogromną ciekawość ludzi. Z czasem przekonałem się, że choć różnią się oni w niuansach, to ich podstawowe problemy są podobne. I nie ma takiego miejsca, gdzie można uciec przed problemami, bo problem człowiek nosi w sobie i rozwiąże go dopiero wtedy, kiedy go przepracuje, przemodli, przeżyje.

Niektórzy podróżują w poszukiwaniu lepszych zarobków...

Mnie też to pociągnęło, a nawet, powiedziałbym, wypchnęło z Kraju. Miałem okazję, by pracować w swoim zawodzie. Byłem trenerem.

Sytuacja materialna zmusza wielu ludzi, a przynajmniej tak to odbieramy, do wyjazdu. Jeśli ktoś nie ma dobrze płatnej pracy, trudno mu o mieszkanie, zaczyna rozważać emigrację zarobkową, ale decydują się na wyjazd ludzie zaradniejsi, odważniejsi lub ci, którzy mają mniej do stracenia i znają języki obce. Trzeba mieć na uwadze, że emigracja to nie tylko potencjalne zyski, ale również potencjalne straty - myślę tu przede wszystkim o erozji życia rodzinnego, ale nie-rzadko i duchowego.

Teraz łatwiej jest podróżować. Za komuny paszporty leżały na komisariacie MO, a my w zasadzie nawet nie musimy go mieć, dopóki nie chcemy wyjechać poza Unię Europejską.

A może dziś ludzi można by podzielić na dwie kategorie: jedni podróżują w poszukiwaniu pieniędzy, a drudzy dlatego, że mają pieniądze.

Kiedy chodziłem do szkoły podstawowej, mieszkałem w Kłodzku. Był tam duży ruch turystyczny. Przyjeżdżało sporo turystów z Niemiec. Wielu z nich było już w podeszłym wieku. Kiedy patrzyłem na tych emerytów, zaświtała mi mniej więcej taka myśl: Chciałbym tak podróżować i zwiedzić cały świat, ale... za młodu. Na starość nie wiadomo, czy będę zdrowy, czy będzie mi się chciało, czy będę żył... A więc, póki jestem młody... Później mogę do śmierci pracować. I mogę teraz ocenić że ten „plan” mi się powiódł.

A czy może Pan wymienić przynajmniej kilka krajów, w których Pan był?

Oczywiście: w NRD i Czechosłowacji (śmiech). Dziesięć lat mieszkałem w Hiszpanii, dwa lata w Meksyku. Byłem też w Stanach Zjednoczonych, ale całych nie zjeździłem. To były krótkie epizody, wyjazdy na tydzień lub dwa.

Mały warsztacik spod znaku św. Krzysztofa

Dlaczego założył Pan zakład wulkanizacyjny? Skąd taki pomysł?

Trudno powiedzieć. Trochę przez przypadek. Nie ma konkretnej, jasnej przyczyny. Pracy się nie boję. Warsztat wydawał mi się miejscem, gdzie można zarobić tyle, żeby starczyło od pierwszego do pierwszego. Kokosów, co prawda, nie przynosi, ale ja tego nie potrzebuję.

I jest Pan tu dla siebie „sterem, żeglarzem, okrętem”...

Tak, to jest właśnie jeden z powodów. W pracy trenerskiej zawsze byłem zależny od innych ludzi: od tych, których trenowałem i od moich szefów. A z ludźmi różnie bywa. Nie zawsze trafia się na kogoś kompetentnego, życzliwego... W pewnym momencie dojrzałem do tego, stwierdziłem: „Niech jeżdżą pracować za granicą inni. Ja już zobaczyłem, co miałem zobaczyć, odpowiedziałem sobie na pytania związane z podróżami... Gdy przysłała pandemia, wielu moich znajomych zaczęło obawiać się ograniczeń związanych z wyjazdami. A ja uważam, że tu jest pięknie i że nawet gdybym miał nigdzie nie jechać przez rok czy dwa - wytrzymam. Pomidory dojrzewają na krzakach...

Pomidory dojrzewają, dzwony kościelne dzwonią.... Czy usytuowanie zakładu w tak szczególnym i charakterystycznym miejscu ułatwia, czy może raczej utrudnia prowadzenie zakładu?

To mały warsztacik i przy okazji miejsce, w którym pomieszkuję. Klientowi łatwo jest wyjaśnić, że warsztat jest koło kościoła i naprzeciwko przedszkola. Dzwony absolutnie w niczym mi nie przeszkadzają, zwłaszcza w pracy, bo tu i tak panuje spory hałas. Ale takie bezpośrednie sąsiedztwo ze świątynią powoduje różne dziwne sytuacje. Zazwyczaj człowiek idzie na Mszę raz w ciągu dnia, wraca i prowadzi dalej swoje życie, a tutaj...

Słyszysz Pan cztery kazania w ciągu niedzieli...

To jeszcze pół biedy. W jakiś sposób można uczestniczyć, utrwalić nawet kazanie. Gorzej ze śpiewami takimi trochę poza rytmem, poza taktem... Głośniki na zewnątrz są z pewnością potrzebne, zwłaszcza latem czy teraz, podczas pandemii... Ale proszę sobie wyobrazić taką sytuację: przyszli goście, jest spotkanie towarzyskie, grill, kielbaska się piecze, piwo na stole, a tu - PODNIESIENIE... I nie wiadomo, co robić: kontynuować czy może uklęknąć?

A wracając do św. Krzysztofa i motoryzacji, co w ostatnich latach zmieniło się w podejściu kierowców do użytkowanych pojazdów w aspekcie bezpieczeństwa, dokonywania niezbędnych napraw i komfortu jazdy?

Myślę, że jest lepiej niż było dawniej. Mimo, że w Polsce jest dużo starych aut, zwłaszcza przywiezionych z „Zachodu”, są to najczęściej dobre i sprawne samochody. Sądzę, że prawie każdy kierowca ma w tyle głowy kwestię bezpieczeństwa. Ja zajmuję się oponami, hamulcami i klimatyzacją. Hamulce i opony to pierwszy element zapewniający bezpieczeństwo, gdyż pozwalają zatrzymać auto, kiedy potrzeba. Kierowcy dbają o ich stan i mało kto jeździ obecnie na „łysych” oponach. Wiąże się to również zapewne z większą dostępnością opon i zamożnością społeczeństwa. A jeśli chodzi o komfort, to klimatyzacja, która

była czymś nowym 20 lat temu, teraz po prostu jest standardowym elementem wyposażenia. Nie jest żadnym luksusem. Może również wpływać na bezpieczeństwo jazdy, zwłaszcza przy dłuższych dystansach i podczas letnich upałów, gdyż temperatura wewnątrz samochodu wpływa na koncentrację kierowcy.

Co lub kto stanowi teraz największe zagrożenie na polskich drogach?

Uważam, że wiele do życzenia pozostawiają polskie przepisy ruchu drogowego i rozwiązania komunikacyjne. Na przykład ostatnio bardzo popularne stały się ronda. Najpierw wprowadzono je na Zachodzie. U nas zaimplementowano to rozwiązanie, jednak nie zawsze szczęśliwie. Jeśli rondo ma poprawiać bezpieczeństwo, musi być odpowiednio duże, by mieściły się na nim również samochody ciężarowe i było miejsce na dokonywanie manewrów.

Niefortunnym rozwiązaniem w naszej najbliższej okolicy jest zrobienie wysepek przy ul. Miłoszyckiej. Pomysłodawca uzyskał efekt przeciwny do założonego, gdyż, spodziewam się, że chciał zwiększyć bezpieczeństwo i zmusić ludzi, by jechali wolniej i uważniej. W tej chwili kierowcy jadą tu szybciej, nawet do 80 km/h, by zdążyć przejechać między wysepkami.

Niefortunnym rozwiązaniem w naszej najbliższej okolicy jest zrobienie wysepek przy ul. Miłoszyckiej. Pomysłodawca uzyskał efekt przeciwny do założonego, gdyż, spodziewam się, że chciał zwiększyć bezpieczeństwo i zmusić ludzi, by jechali wolniej i uważniej. W tej chwili kierowcy jadą tu szybciej, nawet do 80 km/h, by zdążyć przejechać między wysepkami.

Co, Pana zdaniem, powiedziałby Polakom św. Krzysztof?

Niestety nie mam informacji bezpośrednio od św. Krzysztofa, ale na ile się znamy, wydaje mi się że poruszyłby dwa zagadnienia:

Pierwsze z nich to prędkość. Podobno św. Krzysztof skrupulatnie przestrzega swoich obowiązków i towarzyszy każdemu kierowcy, ale jedynie do prędkości rozsądnych i świadczących o szacunku dla innych użytkowników ruchu. Po ich przekroczeniu często wysiada z pojazdu... A po znacznym przekroczeniu do auta wsiada św. Piotr...

Po drugie, zwróciłby się o przemyślenie rozwiązań dotyczących ruchu rowerowego. To też import z Zachodu nie do końca zrozumiany przez tych, którzy podejmują decyzje. Z pewnością fajnie jest, jeśli po mieście można bez przeszkód jeździć rowerem. Jednak np. w Holandii infrastruktura dla poruszających się samochodami i rowerami jest praktycznie bezkolizyjna. U nas tak nie jest. Daje się pewne prawa rowerzystom, ale tylko rowerzysta, który jest jednocześnie kierowcą samochodu, może uniknąć wypadku. Prosta sprawa: jezdnia, z



prawej strony biegnie ścieżka rowerowa. Samochód i rower dojeżdżają do skrzyżowania. Rowerzysta jadący na wprost ma pierwszeństwo przed samochodem skręcającym w prawo. Kierowca nie może jednak cały czas patrzeć w prawe lusterko, więc jeśli rowerzysta nadjeżdża z dużą prędkością, jest niewidoczny i łatwo może dojść do kolizji. Moim zdaniem winowajcami są ci, którzy taki przepis wymyślili.

W dodatku przy polskich drogach jest zbyt wiele znaków drogowych. Niektóre z nich po prostu zapomniano usunąć, gdy stały się nieaktualne, że wspomnę choćby o perypetiach „STOP”-u na przejeździe kolejowym między Swojczycami a Wojnowem...

Zdarza się również, że stawiane są znaki nadmiernie ograniczające prędkość, których i tak nikt nie respektuje.

Przygoda ze sportem

Uprawiał Pan sport, strzelectwo sportowe. Z czego Pan strzelał?

Z broni palnej długiej, czyli karabinu.

Ukończył Pan AWF we Wrocławiu. Jest Pan również autorem kilku publikacji, np. „Psychologia i technologia sztuki celowania”.



Zanim zostałem trenerem w Hiszpanii, byłem asystentem na AWF-ie.

Od czego zaczęło się Pana zainteresowanie sportem i tą dyscypliną, jaką jest strzelectwo.

To też trochę przypadek. Kiedy byłem w I klasie szkoły średniej (Liceum Elektroniczne), koledzy dowiedzieli się o strzelnicę WKS Śląsk. Klub ten robił wtedy nabory młodzieży. Dawano dzieciakom postrzelać, a tych, którzy byli bardziej zdolni, zatrzymywano w sekcji.

Prawie wszyscy koledzy z klasy byli już na strzelnicy, ale mnie to nie interesowało. Jeden z moich kolegów był na tyle nieśmiały, że szukał towarzystwa i namówił mnie, abym poszedł z nim postrzelać.. Powąchałem prochu i to mi się spodobało. Po jakichś dwóch – trzech miesiącach chodzenia na strzelnicę do-

szło do mnie, że albo będę coś sobą prezentował w tej dyscyplinie sportu, że będę mógł z tego żyć czy podróżować po świecie, albo szkoda na to czasu. Równie dobrze mogę oglądać telewizję, bo z tego też zazwyczaj nic nie wynika. Zrobiłem sobie wtedy plan, dzięki któremu mogłem oceniać swoje postępy – i tak to się zaczęło.

Tu chciałbym zauważyć, że po dziś dzień, od drugiej połowy września każdy młody człowiek jest mile widziany i od ok. godz. 15-tej może pod fachowym okiem trenera i zupełnie gratis, wziąć udział w kilkudniowym szkoleniu strzeleckim na strzelnicy WKS Śląsk przy ul. Świątnickiej 36 na Księżu Małym.

Po ukończeniu szkoły średniej zdałem egzaminy i zostałem przyjęty na AWF. Miałem już wtedy osiągnięcia sportowe na poziomie krajowym.

Sukcesy i osiągnięcia

Jakie ma Pan osiągnięcia sportowe na swoim koncie?

Byłem wielokrotnie mistrzem Polski. Największym moim osiągnięciem było to, że na Mistrzostwach Świata w Suhl wyrównałem rekord świata.

Kiedy zaczął Pan trenować innych?

Kiedy skończyłem studia, zostałem asystentem na AWF -ie i zakończyłem karierę zawodnika. Założyłem rodzinę. Był to okres kryzysu gospodarczego, który odczuwało się również w sporcie. Nie było sprzyjających warunków. Doszedłem do wniosku, że trzeba zacząć robić coś poważniejszego. Wraz z moim przyjacielem, trenerem kadry, wprowadziliśmy innowacyjne rozwiązania do treningu strzeleckiego. On był troszkę bardziej doświadczony, miał ciekawe pomysły, a ja „przeszłość” elektroniczną. Byłem świeżo upieczonym absolwentem AWF i miałem różne pomysły z zakresu teorii sportu i psychologii. Połączyliśmy siły. Znalazły się pieniądze. Próbowaliśmy wdrażać między innymi oprogramowanie do kontroli treningu. Dzięki nowoczesnym trenażerom można było obiektywnie ocenić, czy zawodnik robi postępy, czy też nie. Sam zawodnik mógł to zrobić. Przedtem było to trudne do uchwycenia. W ten sposób współpracowałem z Kadrowiczami.

Zdarzyło się, że przedstawiciele Hiszpańskiej Federacji Strzeleckiej pojawili się, jak dla mnie ni stąd ni zowąd, we Wrocławiu i zostałem poproszony, aby z ich zawodnikami pomóc przeprowadzić jakieś zajęcia na strzelnicy, a następnie przedstawić nasze projekty rozwojowe, które realizowaliśmy po części w Akademii Wychowania Fizycznego... Spodobało się na tyle, że usłyszałem: „Musisz do nas przyjechać. Co ty na to?” Kilka miesięcy później wylądowałem w Madrycie, i tak to się zaczęło trenowanie innych...

Czy zawodnicy, których Pan trenował, również osiągnęli jakieś sukcesy?

W Hiszpanii pracowałem z hiszpańską kadrą narodową, w Meksyku – z meksykańską. Nie miałem więc okazji prowadzić zawodników „od zera”. Miałem z nimi styczność dopiero wtedy, kiedy awansowali do kadry. Mogę się natomiast pochwalić dwoma sukcesami.



Wyjechałem z kraju w 1995 roku, a w 1996 roku były Igrzyska Olimpijskie w Atlancie. Hiszpański zawodnik, z którym bezpośrednio pracowałem, zajął IV miejsce. Oczywiście nie jest to tylko moja zasługa, ale byłem przy tym i miałem na to jakiś wpływ.

A co do Meksyku... Ameryka Środkowa to jest ciekawy region świata: temperament ludzi, klimat,

położenie geograficzne... - wszystko. Rok przed Igrzyskami Olimpijskimi odbywają się Igrzyska Panamerykańskie. Zwycięzcami w strzelectwie byli od niepamiętnych czasów Kubańczycy. Może dlatego, że są bardzo zdolni, ale też dlatego, że mieli dobre kontakty z Rosjanami. Strzelectwo jest dyscypliną, w której, podobnie jak w sporcie samochodowym, oprócz sportowca decyduje często lepszy sprzęt. Kubańczycy, dzięki wsparciu Rosjan, którzy mieli (i nadal mają) bardzo dobrą amunicję i broń, odnosili zwycięstwa. Pojechałem z Meksykanami na te zawody i tak się złożyło, że pokonaliśmy Kubańczyków. Zdarzyło się to pierwszy raz w historii. To było całkowite zaskoczenie. Kubańczycy nie dowierzali. Ale my byliśmy profesjonalnie przygotowani: od treningów specjalistycznych poprzez przygotowanie fizyczne i wspomaganie na poziomie diety i suplementów. Igrzyska odbywały się w Kolumbii, gdzie było bardzo gorąco, ale nasi zawodnicy byli i na to przygotowani. Każdy miał przygotowane i dobrane w odpowiedni sposób napoje izotoniczne. To wszystko zadecydowało o sukcesie. Kubańczycy podejrzewali, że nasi zawodnicy są na dopingu i dlatego zginęły nam 2 butelki napoju izotonicznego. Zwycięstwo Meksykanów było na tyle ważnym wydarzeniem w lokalnym świątku sportowym, że po powrocie do Meksyku zostaliśmy zaproszeni na śniadanie do samego Prezydenta. Praca za granicą była sympatyczną przygodą.

Droga do zwycięstwa - przeformatowanie samego siebie

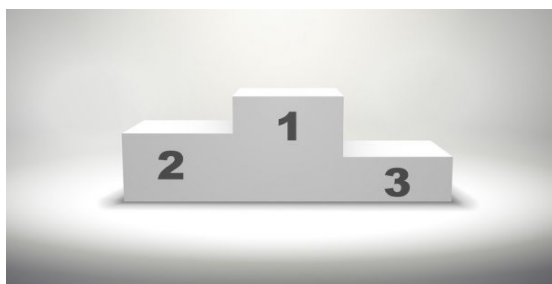
Co Panu dał sport? Czy ukształtował jakoś Pana podejście do życia?

Bardzo dużo! Glen Patton powiedział, że „największą wartością, jaką wynosi człowiek ze sportu, jest wiedza o sobie samym”. Całkowicie się z tym zgadzam. W sporcie nie da się odnieść sukcesu bez uporządkowania **całego** siebie. Potrzebna jest systematyczna praca. Ale nie wystarczy systematycznie pracować, trzeba wykonywać ją bardzo dobrze. Aby wygrać ze wszystkimi, trzeba pracować najlepiej ze wszystkich.

Zawsze tłumaczyłem zawodnikom rzecz następującą: Wyobrazić sobie, że się jedzie na igrzyska olimpijskie, to jest **coś nie-normalnego**. **Normalne** jest siedzieć na kanapie i oglądać igrzyska w telewizji. Pojechać tam – to jest **nie-normalne**. Trzeba być na tyle **nie-normalnym** - ponadprzeciętnym, pracować lepiej, mieć większą motywację, być bardziej systematycznym, dokładniejszym, skrupulatniejszym, żeby znaleźć się w grupie zakwalifikowanej do wyjazdu na igrzyska. To jest marzeniem każdego sportowca, a tylko nieliczni tego dostępują. A podjąć próbę wygrania takich igrzysk – to jest zadanie dla **całkowicie nie-normalnych**. Dopiero kiedy człowiek weźmie to na poważnie, okazuje się, że ma znaczenie nie tylko to, czy jest skoncentrowany na pracy, ale również czy chodzi spać wcześniej, czy się dobrze odżywia, co czyta, z kim się zadaje, a nawet o czym rozmawia i myśli. Walka o zwycięstwo sportowe na moje oko, ma duże powiązanie z duchowością: człowiek musi zadbać o odpowiednią higienę myśli. To przypomina dążenie do zbawienia i pośrednio wiąże się z problemem grzechu.

Rzadko kiedy zdarza się tak, że człowiek jest ewidentnie zły. Najczęściej wie, co jest dobre, jak powinno być, w zasadzie się z tym zgadza, ale... nie zrywa ze złymi nawykami, z nałogami - bo nie jest to łatwe. W sporcie, podobnie jak w życiu, być przeciętnym to najnormalniejsza rzecz na świecie. Stąd się bierze pojęcie normalności. A żeby wygrywać, trzeba się umieć przeformatować, trzeba zmienić nawyki, żeby marzenia o zwycięstwie stały się realne, mimo braku gwarancji osiągnięcia celu.

Sukces, porażka, system wartości



Nawet jeśli zrobię bardzo dużo, a nawet więcej – wszystko, co się da; nawet jeśli miałem styczność z najlepszymi trenerami i mam odpowiednie predyspozycje, nie mam gwarancji, że drugi człowiek nie wykonał tyle samo dobrej roboty i ze mną nie wygra. I to jest też piękna sprawa. Kiedy to dostrzegłem, zrozumiałem, że... tak po-

winno być. Powinien wygrać lepszy. Jeśli ja nie jestem najlepszy, to dlaczego miałbym oczekiwać, że wygram z kimś, kto jest ode mnie lepszy. Tak to trzeba sobie poukładać w głowie - uczciwie, etycznie. Wtedy człowiek zaczyna inaczej postrzegać i szanować przeciwnika. Nie tylko chce go ograć w jakikolwiek sposób (najlepiej sportowy, ale czasem bywa tak, że każdy sposób wydaje się dobry; taki rodzaj pokusy). Zaczyna dostrzegać i doceniać warsztat przeciwnika. Ja doszedłem do tego, że na mistrzostwach świata, podczas których nie straciłem żadnego punktu i wiedziałem, że jestem jednym z najlepszych (później się okazało, że było nas pięciu), pomyślałem, że jeśli ten strzelec obok mnie zwycięży, to **chciałbym zobaczyć JAK on wygrywa**, bo ze mną nie jest łatwo wygrać... i to pomaga przekroczyć większość obaw odnośnie możliwej porażki.

Kiedy człowiek dochodzi na szczyt, a przynajmniej na swój szczyt, kiedy dużo się napracował i robił to dobrze, to samemu od siebie trudno mu się uczyć. Zaczyna brakować mu pomysłów, nad czym warto byłoby popracować, żeby te wyniki były lepsze i pewniejsze. I wtedy warto uczyć się od przeciwnika. Jeśli on ze mną wygrywa, to wystarczy podpatrzeć, co robi lepiej. Ale do tego trzeba przed sobą przyznać, że jest sprawniejszy. Prosta sprawa... ale, w praktyce okazuje się, nie łatwa.

Wtedy sukces i porażka przybierają zupełnie inne znaczenie...

Ależ oczywiście, że tak.

Sukcesem nie musi być znalezienie się na podium czy zajęcie pierwszego miejsca...

Najbardziej prymitywnym rodzajem sukcesu jest sukces medialny, który prowadzi do problemu emocjonalnych podczas zawodów. Drugim rodzajem sukcesu jest spełnienie pewnych kryteriów. Strzelanie to sport wymagający dużej precyzji. Każdy błąd zwiększa prawdopodobieństwo przegranej. Większość sportowców, zwłaszcza tych na nie najwyższym poziomie, którzy nie osiągają absolutnych sukcesów, „spala się” - osiąga dużo niższe rezultaty na zawodach niż na treningach. Sportowcy ci sporo umieją, ale w konfrontacji ze stresującą sytuacją te kompetencje ulatują. Intuicyjnie człowiek stara się być bezbłędny, ale to jest strasznie obciążające i psychicznie trudne do wytrzymania. Jako ludzie nie jesteśmy doskonali. Można jednak pracować nad koncentracją, spostrzegawczością i higieną. Starłem się rozładować obsesję perfekcyjności. Tłumaczyłem swoim zawodnikom: „Możesz się pomylić, masz prawo się pomylić, ale nie pozwól sobie popełniać prostych, leżących w twoim zasięgu błędów, tym bardziej seryjnie. W takich sytuacjach, nie warto podgrzewać w sobie emocji. Trzeba

spoznać, że pewne rzeczy się umie i wymagać od siebie na miarę swoich możliwości, ale bez żadnej taryfy ulgowej w zakresie tego co na treningach wydaje się osiągalne w 90%. Co innego jest stawianie wymagań dziecku, które jeszcze niewiele umie, a co innego człowiekowi, który dużo potrafi i posiada doświadczenie... Czyż to nie przypomina formacji duchowej?

Co daje Panu na co dzień najwięcej satysfakcji?

Relacje z ludźmi: rodziną i przyjaciółmi, klientami, ludźmi, którym pomagam rozwiązać problemy.

Co jest dla Pana najważniejsze?

Wiele rzeczy jest ważnych, ale to Pan Bóg jest najważniejszy; bez Niego usychamy jak rośliny w upale bez deszczu. Źródło życia i mądrości.

„Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno trują się Ci, którzy go wznoszą. Jeżeli Pan miasta nie ustrzeże, strażnik czuwa daremnie. Daremny jest dla was wstawać przed świtem, wysiadywać do późna – dla was, którzy jecie chleb zapracowany ciężko; tyle daje On i we śnie tym, których miłuje” (Ps.127,1-2).

Policja na 102

24 lipca przypada 102 rocznica powołania Policji Państwowej. W tym dniu od 1995 roku obchodzimy w Polsce Święto Policji. Z tej okazji poprosiłam Pana nadkom. Kamila Rynkiewicza, Rzecznika Prasowego KWP we Wrocławiu o udzielenie odpowiedzi na kilka pytań.

Stosunek naszego społeczeństwa do Policji jest, jak mi się wydaje, pełen ambiwalentnych odczuć. Z jednej strony przedstawiciele władzy budzą respekt, a nawet pewne obawy graniczące z niechęcią, z drugiej - ogromne oczekiwania i wymagania. Dlaczego?

Policja jest organem ochrony porządku prawnego najbardziej widocznym w ży-



ciu społeczeństwa, organem który ukierunkowuje swoje działania na strzeżenie bezpieczeństwa mieszkańców. Tylko na terenie województwa dolnośląskiego podejmowanych jest przez funkcjonariuszy w ciągu jednej doby blisko 1500 interwencji, gdzie w wielu przypadkach występują dwie zwaśnione ze sobą strony. Zdarza się, że podejmowane na podstawie obowiązujących przepisów czynności policjantów zderzają się z

brakiem zrozumienia jednej z nich. Ciężko też oczekiwać empatii od osoby, wobec której policjanci stosują chociażby postępowanie mandatowe. Jednak już skrajnie odmienne emocje towarzyszą osobie, która otrzymała telefon od dyżurnego komisariatu z informacją, że policjanci zatrzymali właśnie włamywacza próbującego dostać się do jej samochodu, albo odnaleźli jej zaginione na dworcu kolejowym dziecko (to jedno z wielu wziętych z życia historii).

W jakich okolicznościach przeciętny obywatel miewa kontakt z Policją? Z jakimi rodzajami służb mamy najczęściej do czynienia?



Policjanci, których obywatele widują najczęściej, to ci, którzy zasilają szeregi Wydziałów Ruchu Drogowego. Ci właśnie funkcjonariusze najczęściej są widziani podczas prowadzonych kontroli różnych uczestników ruchu drogowego. Przyjeżdżają na miejsce zdarzenia drogowego oraz prowadzą kontrole np. prędkości pojazdów poruszających się drogami,

czy też przestrzegania przepisów drogowych tych uczestników ruchu. Niejednokrotnie ocena całej formacji dokonywana jest przez pryzmat np. kontroli drogowej prowadzonej przez policjanta ruchu drogowego, a jest to tylko jeden z wielu wydziałów zajmujących się dbaniem o bezpieczeństwo. Częsty kontakt mieszkańcy mają również z policjantami pionu prewencji czy dzielnicowym, który uczestniczy w spotkaniach z mieszkańcami, w tym z seniorami. Policjanci prewencji natomiast są przeważnie pierwsi na miejscu, gdzie dzieje się coś niepokojącego.

Jakie oczekiwania mamy w stosunku do Policji?

Na pewno każdy z nas oczekuje od policjanta zaangażowania w prowadzone czynności. Zgłaszając problem na Policji oczekuje się szybkości i skuteczności działania. Ważny dla obywateli jest też szybki i łatwy kontakt z Policją oraz bezzwłoczna reakcja – aby policjanci szybko przybyli po wezwaniu na miejsce zdarzenia.

Za co bywamy wdzięczni i czy w ogóle za swoją pracę policjanci słyszą słowa podziękowania? Jakiś konkretny przykład byłby mile widziany.

Trzeba pamiętać, że udzielana przez policjanta pomoc osobom potrzebującym jest bezinteresowna, wpisana w ideę tej formacji. Każdego człowieka cieszą słowa pochwały i motywują do dalszego działania. Tak też jest w przypadku policjantów. Pomagając innym, nie oczekują wdzięczności, jednak z pewnością

każde słowo „dziękuję” motywuje. Opinie społeczeństwa wobec pracy policjantów są bardzo różne, niektórzy bezpośrednio po wykonanych czynnościach wyrażają wdzięczność za udzieloną pomoc, niektórzy słowa te przelewają na papier i kierują na ręce przełożonego, czyli Komendanta.

Kto może służyć w Policji? Jakie wymagania musi spełnić kandydat i od czego powinien zacząć, chcąc zostać policjantem? Jakie są najistotniejsze wymogi?

Służbę w Policji może pełnić polski obywatel o nieposzlakowanej opinii, który nie był skazany prawomocnym wyrokiem sądu za przestępstwo lub przestępstwo skarbowe, korzystający z pełni praw publicznych, posiadający co najmniej średnie wykształcenie, posiadający zdolność fizyczną i psychiczną do służby w formacjach uzbrojonych, podległych szczególnej dyscyplinie służbowej, której gotów jest się podporządkować, dający rękojmię zachowania tajemnicy



stosownie do wymogów określonych w przepisach o ochronie informacji niejawnych. Osoby zainteresowane pełnieniem służby w Policji mogą złożyć osobiście komplet dokumentów w Wydziale Doboru i Szkolenia Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu przy ul. Połbina 1, w Wydziale Kadr Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu przy ul. Podwale 31/33 bądź w katedrach miejskich i powiatowych woj. dolnośląskiego. Wszelkie szczegółowe informacje dotyczące naboru do służby znajdują się na stronie internetowej dolnośląskiej Policji.

Przypuszczam, że służba w Policji jest dość wyczerpująca fizycznie i psychicznie i może prowadzić do szybkiego wypalenia zawodowego. Jak Policja pomaga swoim pracownikom zachować dobrą kondycję nie tylko fizyczną, ale i psychiczną?

Konieczność zachowania sprawności fizycznej w przypadku policjantów wynika z samej Ustawy o Policji i zasad etyki zawodowej. Poza określonymi godzinami przeznaczonymi na zajęcia fizyczne policjanci dbają o formę fizyczną w czasie wolnym. Moda na zdrowy tryb życia to domena obecnych czasów. Zgodnie ze starą maksymą, dbając o nasze zdrowie (także poprzez utrzymywanie tężyzny fizycznej), dbamy też o naszą kondycję psychiczną. Bywają jednak przypadki - tak jak w każdym zawodzie - gdzie potrzebna jest pomoc specjalisty. Policjanci psychologowie między innymi pomagają w sytuacjach kryzysowych, udzielając wsparcia w indywidualnych przypadkach ale też prowadząc zajęcia,

spotkania lub warsztaty o charakterze profilaktycznym lub edukacyjnym

Jak w tym kontekście wygląda posługa kapelana? Przeczytałam, że na Dolnym Śląsku jest zarówno kapelan katolicki, jak i prawosławny. Czym się zajmują? Czy rzeczywiście są potrzebni, a jeśli tak, to w jakich okolicznościach? Czy mógłby Pan podać jakiś konkretny przykład? A może funkcja kapelana to tylko modny ornament wizerunku Policji?

Do obowiązków kapelanów należy współorganizowanie oraz uczestnictwo we wszelkich uroczystościach religijnych i patriotyczno-religijnych, a także udzielanie sakramentów mundurowym. Tak jak policjanci służą oni wsparciem i pomocą 24 godziny na dobę i 7 dni w tygodniu funkcjonariuszom oraz funkcjonariuszkom.

Czy filmy fabularne o pracy Policji w Polsce przysparzają popularności i służą lepszemu zrozumieniu zadań, przed którymi stają funkcjonariusze Policji?

Film filmowi też nie jest równy. Ale każdy z nich ma jedną wspólną cechę, niezależnie od tego, spod rąk jakiego producenta wyszedł - przedstawiają wizję ich twórcy. Nawet jeżeli są oparte na faktach, to aby cieszyły się popularnością, muszą zawierać w sobie dodatkowe, wymyślone elementy, które przykuwają uwagę widza. To wszystko musi zmieścić się przeważnie w półtoragodzinnej pigułce. Dla porównania - półtora godziny to czas, jaki często policjanci muszą poświęcić na przeprowadzenie oględzin miejsca zdarzenia (w niektórych sytuacjach jest to kilka, a nawet kilkanaście godzin). Półtora godziny to czas przesłuchania świadka w średnio zaawansowanej sprawie. Filmy fabularne o pracy w Policji z pewnością mogą przysporzyć popularności naszej formacji, jednak należy pamiętać, że kino pełni głównie funkcję rekreacyjną, w związku z czym ma za zadanie zapewnić widzom przede wszystkim rozrywkę, operując przy tym w przeważającej części fikcją fabularną. Dlatego filmy o tematyce policyjnej mogą przedstawiać zniekształconą wizję pracy w tej formacji, która nijak ma się do rzeczywistości i w ten sposób tworzyć błędny obraz instytucji u widza. Jednak jeśli twórcy rzetelnie przedstawią realia służby, a sam proces twórczy zostanie poprzedzony gruntowną analizą przedstawianego tematu, filmy o pracy w Policji mogą służyć lepszemu zrozumieniu zadań, przed którymi stają funkcjonariusze.

Czego można życzyć Policji Polskiej z okazji jej Świąta? Czego życzyliby sobie sami policjanci?

Nasza praca nie przynosiłaby wymiernych efektów bez współpracy ze społeczeństwem, dlatego wśród priorytetów w zakresie życzeń można wymienić

jeszcze szerszą wymianę informacji między mieszkańcami a funkcjonariuszami dbającymi o ich bezpieczeństwo. Z pewnością policjanci ruchu drogowego dołożyliby do tych priorytetów wykazywanie się większym rozsądkiem przez niektórych kierowców. Ale jest to życzenie uniwersalne, które z pewnością mogłoby pochodzić także od innych uczestników ruchu drogowego, tych przestrzegających przepisów, którym bezpieczeństwo na drodze leży także na sercu. I na koniec ponadczasowe życzenie - jak najmniej wyjazdów do tych najtragiczniejszych w skutkach zdarzeń.

Tego więc życzymy Panu, a za Pana pośrednictwem wszystkim polskim policjantom.

Z p. Zbigniewem Haberem rozmawiała Danuta Tettling

Św. Faustyna i Wola Boża



Wiesz co, Faustynko? Odkryłam, że w moim życiu wszystko tak naprawdę kręciło się dotąd wokół moich własnych pragnień. Szukałam tego, co mi daje satysfakcję, co jest dla mnie korzystne. Ale dziś widzę, że to za mało, aby moje życie było sensowne i moje serce skłania się bardziej do szukania i pełnienia Woli Bożej. Wola Boża wydaje mi się być najlepszą drogą i samą mądrością.

A jak to było w twoim, Faustynko, życiu? Kiedy czytam Dzienniczek, widzę, że pełnienie Woli Bożej było twoją życiową busołą. Jakby tylko to cię interesowało. Dlaczego, Faustynko? Dlaczego było to tak ważne? Czy nie zgubiłaś gdzieś w tym samej siebie? Mówisz mi, że było to dla ciebie po prostu wyrazem miłości do Boga. Ty chciałaś zawsze sprawiać Mu radość. Twoje serce zawsze szukało sposobu, by sprawić Panu przyjemność. To takie ludzkie! Dwie kochające się osoby chcą obdarowywać się nawzajem. To nie ślub posłuszeństwa przynaglał cię do wierności w najdrobniejszych decyzjach, tylko miłość. Wielka, żarliwa i bardzo ofiarna miłość do Boskiego Oblubieńca.

Jednak, Faustynko, pełnienie Woli Bożej nie jest łatwe. Ile cierpień spadło na ciebie! A jednak szłaś tą drogą, czy raczej ciernistą ścieżką. Co ci dawało siłę? Robiłaś to dla Jezusa oraz dla ratowania dusz. Chciałaś Panu okazać w ten sposób wierność i miłość. Czynem, nie tylko słowem. Czy ja tak potrafię? Czy nie wybieram raczej wygody, drobnych przyjemności? Ile razy w ciągu dnia myślę o Bogu, a ile razy szukam siebie? Faustynko, nie jestem zakonnica. Nie

jestem zobowiązania do przestrzegania takiej ścisłej reguły życia jak ty. Nie jestem. Ale czy nie szkoda straconych chwil?

Do czego dzisiaj chciałabyś mnie Faustynko zachęcić? Mówisz, abym szukała Woli Bożej... Ona jest już określona w obowiązkach stanu. Jako mama, żona, ale też członek wspólnoty, parafii i Ojczyzny - mam jakieś konkretne zadania. Ile w ich pełnieniu jest szczerzej gorliwości? Ile zaangażowania, ile poświęcenia? Czy mogę więcej i lepiej służyć ?

Oto, co chcę brać na rachunek sumienia. A Łaska Boża już mnie poprowadzi, pokaże szarości kompromisów, letniość, może wygodnictwo. Tego Bóg nie chce i pracę nad tym mogę Mu ofiarować jak najpiękniejszą modlitwę.

Faustynko, pomóż mi, bym tak jak Ty, ukochała Wolę Bożą. Niech to będzie mi pobudką do większej gorliwości. Niech wyrwie mnie z letniości. Chcę żyć inaczej, bardziej dynamicznie i z większym zaangażowaniem. Chcę kończyć każdy dzień z przekonaniem, że dałam z siebie WSZYSTKO, a nie TROCHĘ.

Faustynko, czy możemy zawrzeć między sobą taką umowę, że będziesz mnie uczyć, jak KAŻDĄ chwilę przeżywać z Panem, pod Jego spojrzeniem i na Jego chwałę? Tak? Dziękuję, Faustynko. Dziękuję także za twoje słowa:

„O Jezu mój, jak łatwo można się uświęcić - potrzeba tylko odrobinę dobrej woli. Jeżeli Jezus spostrzeże w duszy tę odrobinę, tej dobrej woli, to śpieszy się ze swoim oddaniem duszy i nic Go powstrzymać nie może, ani błędy, ani upadki, nic zgola. Jezusowi jest pilno tej duszy dopomóc, a jeżeli dusza jest wierna tej łasce Bożej, to w bardzo krótkim czasie dusza może dojść do najwyższej świętości, do jakiej stworzenie tu na ziemi dojść może. Bóg jest bardzo hojny i nikomu łaski swojej nie odmawia, więcej daje, aniżeli my Go o to prosimy. Wierność w wypełnianiu natchnień Ducha Świętego - to najkrótsza droga”.
(Dz. 291)

I jeszcze za te słowa dziękuję Faustynko:

„Kapłan ten powiedział mi te głębokie słowa, że są trzy stopnie pełnienia woli Bożej: pierwszy jest ten, kiedy dusza pełni wszystko to, co jest na zewnątrz zawarte przez nakazy i ustawy; drugi stopień jest ten, kiedy dusza idzie za natchnieniami wewnętrznymi i pełni je; trzeci stopień jest ten, że dusza, zdana na wolę Bożą, pozostawia Bogu swobodę rozporządzania sobą i Bóg czyni z nią, co Jemu się podoba, jest narzędziem uległym w Jego rękę. I powiedział mi ten kapłan, że ja jestem na drugim stopniu tego pełnienia woli Bożej, i że nie mam jeszcze tego trzeciego stopnia pełnienia woli Bożej, a jednak powinnam się starać, aby pełnić ten trzeci stopień woli Bożej. Słowa te przenikły duszę moją na wskroś; widzę jasno, że Bóg często daje kapłanowi poznanie, co się dzieje w głębi mojej duszy. Nie dzaiwi mnie to wcale, ale dziękuję raczej Bogu, że ma takich wybrańców.”(Dz. 444)

MaJa

Niedziela, 4 lipca

(Mk 6, 1 – 6) Wyszedł stamtąd i przyszedł do swego rodzinnego miasta. A towarzyszyli Mu Jego uczniowie. Gdy nadszedł szabat, zaczął nauczać w synagodze; a wielu, przysłuchując się, pytało ze zdziwieniem: «Skąd On to ma? I co za mądrość, która Mu jest dana? I takie cuda dzieją się przez Jego ręce! Czy nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona? Czyż nie żyją tu u nas także Jego siostry?» I powątpiewali o Nim. A Jezus mówił im: «Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony». I nie mógł tam działać żadnego cudu, jedynie na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich. Dziwił się też ich niedowiarstwem. Potem obchodził okoliczne wsie i nauczał.

W tym fragmencie Ewangelii rysuje się przed nami obraz powrotu Chrystusa do rodzinnego miasta, Nazaretu.



To miasto, gdzie miało miejsce zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny; miasto dzieciństwa i młodości naszego Zbawiciela. Należy zauważyć, że Pan Jezus przyszedł do Nazaretu na krótko. Być może jednym z powodów Jego przybycia było Jego spotkanie z Niepokalaną Matką, braćmi i siostrami.

Ale najważniejszym zadaniem Zbawiciela było głoszenie ewangelii o Królestwie Bożym. Chociaż, jak pamiętamy, niektóre synagogi zamknęły już swoje drzwi przed Chrystusem, synagoga w Nazarecie przyjęła Go przez uszanowanie dla krewnych Pana i z ciekawości, ponieważ wszyscy mieszkańcy miasta słyszeli już zapewne o słowach, czynach i cudach Jezusa.

Jak to można wywnioskować z tekstu, ludzi bardziej interesowało - *Skąd on to ma? I co za mądrość, która jest Mu dana? I takie cuda dzieją się przez Jego ręce!* - niż to, co głosił.

Ludzie byli uprzedzeni do Chrystusa i dlatego pytali: *Czy nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona? Czyż nie żyją tu u nas Jego siostry?*

Użyty przez św. Marka grecki wyraz *tekon*, przetłumaczony jako „cieśla”, oznacza również budowniczego i ogólnie rzemieślnika. Według Homera *tekon* budował statki, domy, świątynie i był, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, fachowcem – profesjonalistą.

Jezus Chrystus wywodził się z środowiska ludzi pracy i w związku z tym, zdaniem mieszkańców Nazaretu, nie miał dość czasu, by studiować Pisma i teksty

wyjaśniające, a to prowadziło ich do fałszywych wniosków o niedostatecznej wiedzy teologicznej naszego Boskiego Nauczyciela. Nie rozumieli, że Pan przyszedł na ten świat nie po to, by zająć jakieś uprzywilejowane miejsce, lecz że obrał sobie najzwyczajniejsze życie, by z głębi codzienności pokazać każdemu drogę przemiany ze względu na Królestwo Boże. Niestety, w naszym życiu często tak bywa, że zwracamy uwagę nie na to, co jest głoszone, lecz na tego, który głosi. A jeśli tego, kto został wybrany i powołany przez Boga, nadal traktujemy jak zwykłego człowieka, jednego spośród nas, to nie dajemy wiary jego słowom. W takim razie słowa Zbawiciela: *Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony* są skierowane również do nas. Jak czytamy dalej, Jezus *nie mógł tam zziała żadnego cudu, jedynie na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich.*

A. P. Łopuchin zauważa: „Rzecz jasna Chrystus nie utracił mocy cudotwórczej, ale objawiała się ona jedynie w zetknięciu z ludzką wiarą. Zresztą Jezus uzdrowił w Nazarecie kilku chorych, którzy zapewne w Niego uwierzyli, jednak cuda te nie były szczególnie spektakularne”.

Jakie wnioski możemy wyciągnąć z dzisiejszej perykopy ewangelicznej? Po pierwsze, nigdy nie wolno oceniać człowieka ze względu na jego cechy zewnętrzne, gdyż nie jesteśmy w stanie zobaczyć na pierwszy rzut oka wewnętrznej natury ludzkiej. Po drugie, aby poznawać i rozumieć prawdę Bożą, aby pozwalać Bogu cudownie zmieniać nasze życie, powinniśmy całkowicie zaufać Bogu i tym, którzy dzięki darom Ducha Świętego są otwarci na tę prawdę.

Dopomóż nam w tym, Panie!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 11 lipca



(*Mk 6, 7 – 13*) Następnie przywołał do siebie Dwunastu i zaczął rozsyłać ich po dwóch. Dał im też władzę nad duchami nieczystymi i przykazał im, żeby nic z sobą nie brali na drogę prócz laski: ani chleba, ani torby, ani pieniędzy w trzosie. «Ale idźcie obuci w sandały i nie wdziewajcie dwóch sukien!» I mówił do nich: «Gdy do

jakiego domu wejdziecie, zostańcie tam, aż stamtąd wyjdziecie. Jeśli w jakim miejscu was nie przyjmą i nie będą słuchać, wychodząc stamtąd strząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo dla nich!» Oni więc wyszli i wzywali do nawrócenia. Wyrzucali też wiele złych duchów oraz wielu chorych namaszczeni olejem i uzdrawiali.

Pan posyła swoich uczniów, by głosili Dobrą Nowinę, gdyż chce, by jak najwięcej ludzi ją usłyszało. Wiedząc, że apostołowie będą potrzebowali znaków, które potwierdzą prawdziwość głoszonych przez nich słów, Pan *dał im też władzę nad duchami nieczystymi*, a także nakazał, *żeby nic z sobą nie brali na drogę prócz laski: ani chleba, ani torby, ani pieniędzy w trzosie*. (...) W ten sposób Zbawiciel ostrzega apostołów, by nie troszczyli się o ubranie, jedzenie i pieniądze i pozwala im zrozumieć, że ci, którzy starają się wypełnić przykazanie miłości bliźniego, mogą liczyć na Bożą pomoc i wynagrodzenie za swój trud. Rzecz jasna, Bóg nie dopuści, by Jego czciciele, którzy odrzucili wszelkie troski ze względu na powierzoną im posługę, byli pozbawieni tego, co jest im konieczne do życia. Pan poucza uczniów, aby zatrzymując się w jakiejś osadzie, nie przechodzili z domu do domu, by nie robić wrażenia ludzi niezdecydowanych, kapryśnych i bardzo niestałych w stosunku do ludzi, którzy okazali im gościnność. Mówi także: *Jeśli w jakim miejscu was nie przyjmą i nie będą słuchać, wychodząc stamtąd strząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo dla nich!* A więc uczniowie powinni zachować się tak, jak zachowywał się rabin powracający z kraju pogan.

B. I. Gładkow wyjaśnia: „Żydzi bali się rytualnej nieczystości wynikającej z kontaktu z poganami i uważali, że nieczysta jest nawet ziemia, po której chodzą poganie, dlatego uważali za konieczne strząśnięcie prochu ziemi pogan ze swoich nóg, aby w ten sposób się oczyścić. A Jezus Chrystus, posyłając apostołów tylko do Żydów i doradzając im, by postępowali z tymi Żydami, którzy ich nie przyjmą jak z poganami, dał im tym samym do zrozumienia, że tacy są gorsi od pogan, ze lepiej będzie w dniu Sądu Sodomie i Gomorze niż takiemu miastu”.

Jeśli ludzie odrzucali zaproponowaną im możliwość zbawienia, sami na siebie wydawali wyrok, ponieważ zadaniem uczniów było danie świadectwa o Królestwie Bożym, a pozostali otrzymali możliwość wolnego wyboru.

Widzimy, że Pan wybrał dwunastu apostołów i jeszcze za swego ziemskiego życia posłał ich, by głosili o Królestwie Bożym. Oni zaś *wyszli i wzywali do nawrócenia*. Apostołowie głosili wówczas jedynie, że nawrócenie jest warunkiem wejścia do Królestwa Bożego, natomiast o samym Królestwie nic nie mówili. Fakt, że Chrystus udzielił swej mocy posłanym w Jego imię było wstrząsającym i przekonywającym dowodem na to, że On jest Mesjaszem: nie tylko sam dokonywał cudów, ale również udzielił władzy ich dokonywania: *apostołowie wyrzucali też wiele złych duchów oraz wielu chorych namaszczeni olejem i uzdrawiali*.

A. P. Łopuchin objaśnia: „Namaszczając chorych olejem, apostołowie usposabiali ich do wiary w to, że mogą im pomóc, a potem dopiero dokonywali uzdrowieni, jeśli taka była wola Opatrzności. Zwyczaj ten został zachowany w

Kościele i stąd się wzięło namaszczenie olejami świętymi w sakramencie chorych”.

A my, drodzy Bracia i Siostry, powinniśmy pamiętać, że misja głoszenia, która została wówczas zapoczątkowana, nie ustaje po dziś dzień. Słuchając Ewangelii i innych czytań z Nowego Testamentu, poznajemy przesłanie przekazane nam przez apostołów. Nasze zadanie polega na tym, byśmy uważnie słuchali i zachowywali słowo Boże, dając swoim życiem przykład nieugiętej wiary i dzieląc się z bliźnimi Dobrą Nowiną.

Dopomóż nam w tym, Panie!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 18 lipca

(Mk 6, 30 – 34) Wtedy Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co działali i czego nauczali. A On rzekł do nich: «Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco!». Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odpłynęli więc łodzią na miejsce pustynne, osobno. Lecz widziano ich odpływających. Wielu zauważyło to i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich uprzedzili. Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać.

Czy jeszcze potrafimy wypoczywać w miejscu pustynnym? Na pewno wielu z nas odczuwa taką potrzebę, by po roku ciężkiej pracy zawodowej lub po kilkudziesięciu latach życia wypełnionych różnymi obowiązkami znaleźć się gdzieś z dala od zgiełku miasta, bliżej natury, a może i bliżej Boga. Każdy z nas potrzebuje czasu, by spokojnie zastanowić się nad sobą. Pan Jezus nie tylko rozumiał taką potrzebę swoich uczniów, ale nawet sam im podpowiedział, co powinni zrobić po wypełnieniu swojej pierwszej misji.

Zdarza się, że nasz wypoczynek zostaje przerwany. W nasze wyciszenie wdziera się zgiełk telefonów, maili, sms-ów. Czasem my sami mamy w sobie taki chaos rozbieganych myśli, trosk, nawyków, potrzeby nieustannej aktywności, że trudno nam się od nich uwolnić i uspokoić. Wręcz odczuwamy wyrzuty sumienia i nieokreśloną obawę z powodu zaprzestania działania. Czasem wydaje nam się, że wszystko zależy od nas i naszego aktywizmu. Podobnie jak Faust, boimy się zawołać: „Chwilo trwaj! Jesteś tak piękna!”. Może więc na progu wakacji lub w jesieni życia należy to zmienić i uwierzyć, że Jezus zna wszystkie nasze troski, kłopoty i rozhukane fale myśli. On może powiedzieć im: „Milcz! Uciszyć się!”, ale my pierwsi powinniśmy zwrócić się do Niego z prośbą: „Jezu, Ty się tym zajmij!”

Danuta Tettling

Niedziela 25 lipca

(J 6, 1 - 15) Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali. Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. A zbliżało się święto żydowskie, Pascha. Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą do Niego, rzekł do Filipa: «Skąd kupimy chleba, aby oni się posili- li?» A mówił to wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: «Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać». Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Niego: «Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu?» Jezus zatem rzekł: «Każ- cie ludziom usiąść!» A w miejscu tym było wiele trawy. Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy. Jezus więc wziął chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: «Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło». Zebrali więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów. A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: «Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat». Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.

Rozmnożenie chleba przez Jezusa nie było magiczną sztuczką, czy działaniem podjętym po to, by uzyskać spektakularny społeczny rozgłos. Jezus zobaczył tłumy utrudzonych ludzi, którzy być może nic nie jedli tamtego dnia, bo pielgrzymowali, by się z Nim spotkać. Jego serce widziało ich mózół i zmęczenie. On nie był skoncentrowany na sobie, ale z miłością patrzył na każdego, który przybył, by Go słuchać. To miłość sprawia, że otwiera się twoje serce, a twoje oczy zaczynają zauważać potrzeby innych. Możesz śmiało zaprosić do pomocy Jezusa i mówić Mu o tym, kto czego nie ma, albo kto czego ma ledwo na raz, bo On jeden potrafi zaradzić każdemu brakowi. Nasze ludzkie biedy często niszczą nas przez długie dni, a nie chcemy pamiętać, że obok jest obecny wszechmogący Jezus. Zachowujemy się jak Filip, który z pewnością widział wcześniej Jezusa czyniącego cuda, ale nie potrafił przełożyć mocy Bożej na konkretną kryzysową sytuację tamtego dnia. A przecież wszechmoc Boga trwa non-stop, bez względu na okoliczności. Wystarczyło, by Filip powiedział: "Panie, wiem, że Ty sam możesz temu zaradzić". Bo rzeczywiście Jezus zawsze wie, co ma czynić.

Warto zwrócić uwagę także na chłopca, który miał "tylko" pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby. To było rzeczywiście niewiele, zresztą chleb za czasów Jezusa przypominał bardziej cienki okrągły placek o średnicy kilkunastu

centymetrów niż znany nam bochenek. Owo "niewiele" wcale nie zniechęciło Jezusa do działania. Wręcz przeciwnie - to "niewiele" stanowiło wystarczająco dużo dla Jezusa, by uczynić cud. To gest przyniesienia Mu owego "niewiele" był bardzo ważny. Dzięki ofiarowaniu Jezusowi tego "niewiele", On mógł zwrócić ofiarodawcy i obecnym tam ludziom "bardzo wiele". Przychodź do Jezusa także i ty ze wszystkim, co uważasz za "niewiele" w swoim życiu, oddawaj Mu to z ufnością, by mógł czynić cuda i dla ciebie.

Opisane rozmnożenie chleba miało miejsce przed zbliżającą się Paschą i bardzo przypomina mi ustanowioną później Eucharystię. W Wieczerniku Jezus także wziął przygotowany chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał i dał apostołom, mówiąc: "Bierzcie, to jest Ciało moje" (Mk 14,22). Tu mamy jakby przedsmak wieczerzy Pańskiej, preludium do największego cudu świata. Zresztą w Nowym Testamencie nie używano nazwy "Eucharystia", ale mówiono właśnie o "łamaniu chleba". Bez Jezusa apostołowie nie daliby rady wykarmić tylu tysięcy ludzi. A zauważmy, że każdy wziął tyle chleba i rybek, na ile miał ochotę i najadł się do syta. Obecność Jezusa jest zawsze gwarancją zaspokojenia pełni ludzkich potrzeb. Bywa tak, że człowiek nie do końca wie, czego mu potrzeba, albo ma złudne wyobrażenia co do swych potrzeb, myląc je ze zwykłymi zachciankami, obowiązującą modą albo oczekiwaniami innych. To bardzo niebezpieczny stan, bo wtedy łatwo nim manipulować. To Jezus zna ciebie do głębi, bo sam cię stworzył i ukształtował w każdym wymiarze ludzkiego istnienia. On jeden naprawdę wie, co jest dla ciebie dobre. Zatem módl się często: "Jezu, Ty sam daj mi to wszystko, co do pełni szczęścia jest mi potrzebne".

Aneta Wojtasiewicz

Tak było...

Poniedziałek 31 maja – środa 2 czerwca – trwał tzw. biały tydzień. Na wieczorną Mszę św. przychodziły dzieci pierwszokomunijne ze swymi rodzicami i katechetami.

Środa, 2 czerwca – grupa wolontariuszy (państwo Wadasowie, państwo Głamowscy i kilka innych osób z grona Florystek i Rycerzy św. Jacka) przygotowała ołtarz na Boże Ciało. Kwiatów dostarczyła niezawodna w tej kwestii p. Marta, a o brzoźkę postarał się p. Jan Wadas.

Czwartek, 3 czerwca – uroczystość Bożego Ciała

Po każdej Mszy świętej odbywała się procesja dookoła kościoła.



Były czytane kolejne stacje. Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie niósł diakon. W procesji szły dzieci obchodzące tego dnia swoją rocznicę I Komunii Świętej i dzieci pierwszokomunijne. Towarzyszyli im katecheci: s. Monika i p. Sławek. Najmłodsze dziewczynki sypały kwiatki.



Sobota, 5 czerwca



W sobotę 5 czerwca podczas Mszy świętej wieczornej jedenaste osób z naszej parafii przystąpiło do Sakramentu Dojrzałości Chrześcijańskiej. Bierzmowania udzielił im ks. Wikariusz Generalny dr Adam Łuźniak.

Po odśpiewaniu Litanii do Serca Pana Jezusa oraz pieśni, w której zebrani wzywali orędownictwa św. Jacka, rozpoczęła się Eucharystia koncelebrowana przez Księdza Proboszcza i Księdza Prałata Adama Łuźniaka. Ksiądz Proboszcz powitał Księdza Wikariusza Generalnego i przedstawił mu kandydatów do Bierzmowania, zapewniając o ich całorocznej formacji. Rodzice poprosili o udzielenie Sakramentu w imieniu oczekującej nań młodzieży.

Pierwsze i drugie czytanie mszalne odczytało dwoje kandydatów do Bierzmowania, a Ewangelię (Przypowieść o talentach) – diakon Cyryl.

W swojej homilii Ksiądz Wikariusz Generalny odniósł się do przypowieści o talentach w kontekście sakramentu Bierzmowania. Warto jednak zapoznać się z jej treścią, gdyż dotyczy wszystkich dojrzałych chrześcijan, a także tych, którzy niebawem rozpoczną przygotowanie do Sakramentu Dojrzałości Chrześcijańskiej.

Ksiądz Prałat przypomniał zebrany, że pan rozdzielił między swoich sług złoto. Dał im ogromną ilość tego cennego kruszcu. Warto zauważyć, że 1 talent to około 28 kg złota, a więc kwota odpowiadająca wartości 5 talentów byłaby nawet dziś nieobojętna dla budżetu państwa¹. Pan obdarzył sługi zaufaniem i oczekiwał, że pomnożą majątek, a nie przechowają lub wydadzą. Ale żeby pomnożyć majątek, trzeba go „wypuścić z ręki” - zainwestować. Do tego

¹ Około 32 480 000 zł

potrzebna jest mądrość i odwaga. Dwaj słudzy dobrze zainwestowali otrzymane środki, ale trzeci bał się i popełnił błąd – nie posłuchał swego pana, zakopał otrzymany talent w ziemi.

Duch Święty daje nam rozeznanie, jakie mamy talenty; daje mądrość, która pozwala nam odpowiednio je wykorzystać i odwagę, by to uczynić. Dary, które otrzymujemy, są przeznaczone dla innych. Duch Święty w sumieniu podpowiada, co z nimi uczynić, ale czasem nie chcemy Go słuchać. Można więc rozpoznać otrzymane dary i powiedzieć: „Umiem z nich korzystać, ale nie chcę”. Najpiękniejszym darem jest radość, która wynika ze służenia innym.



Sakrament Bierzmowania nie jest magicznym rytuałem. Trzeba współpracować: modlić się do Ducha Świętego, pamiętając, że jest to Osoba, która nas słucha i odpowiada nam. Trzeba również słuchać głosu sumienia, korzystać z sakramentu Pokuty i Komunii Św. Ksiądz Prałat złożył kandydatom do Bierzmowania życzenia owocnego korzystania z darów Ducha Świętego. Potem nastąpiło odnowienie przyrzeczeń Chrztu świętego i samo udzielenie sakramentu Bierzmowania. Następnie został odśpiewany Hymn do Ducha Świętego. Na zakończenie Eucharystii Ksiądz Proboszcz podziękował Księdzu Wikariuszowi Generalnemu za jego posługę pełnioną w imieniu ks. abp. Józefa Kupnego. Do podziękowań dołączyli się rodzice bierzmowanej młodzieży. Przedstawiciel bierzmowanych, Mateusz, wygłosił podziękowanie skierowane do Księdza Proboszcza, który przez rok przygotowywał kandydatów do przyjęcia Sakramentu Dojrzałości Chrześcijańskiej. Natomiast ks. dr Łuzniak pogratulował rodzicom

wychowania młodych, a im samym życzył dobrego przeżywania wieku dojrzenia.

Na koniec zostały poświęcone krzyże – pamiątki przyjęcia sakramentu Bierzmowania.



Czwartek, 10 czerwca – zakończenie oktawy Bożego Ciała. Tego dnia zostały poświęcone wianki z ziół, kwiatów i młodych kłosów zbóż.

Odbyło się również błogosławieństwo najmłodszych dzieci, które przybyły do kościoła wraz ze swymi najbliższymi. Po Mszy świętej Ksiądz Proboszcz nakładał dzieciom Cudowny Medalik.



Piątek, 11 czerwca – Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa

Tego dnia podczas Mszy św. o godz. 18 w Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie, miało miejsce ponowienie Aktu poświęcenia Narodu

Polskiego Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. I my również podczas wieczornej Eucharystii oddawaliśmy nasze rodziny i nas samych Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

Treść Aktu przeczytał wobec licznie zebranych wiernych Ksiądz Proboszcz:

Panie nasz Jezu Chryste,

(...)Podobnie jak nasi przodkowie u progu niepodległości, tak i my polecamy Ci dzisiaj Kościół i Ojczyznę, dziękując za dar wolności. Oddając się Twojemu Najświętszemu Sercu, prosimy: Przyjdź królestwo Twoje! A w ślad za św. Janem Pawłem II wołamy: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”.

W obliczu Twego miłosierdzia, wyznajemy ze skruchą nasze grzechy indywidualne i społeczne. Przepraszamy za brak szacunku dla życia, także tego najłabszego, ukrytego pod sercem matki. Przepraszamy za grzechy wykorzystania seksualnego małoletnich, popełnione zwłaszcza przez niektórych duchownych i związane z tym grzechy zaniedbania ich przełożonych. Przepraszamy za nałogi i uzależnienia, za prywatę, partyjniectwo, agresję i niezdolność do dialogu. Przepraszamy za brak czci dla tego co święte, w tym próby instrumentalnego traktowania religii.

Świadomi naszych wad i słabości – stojąc wobec nowych i trudnych wyzwań dla Kościoła i Ojczyzny – z ufnością wołamy: Otwórz nasze oczy, ulecz chore serca, obmyj to, co brudne, daj łaskę nawrócenia i pokuty! Uwolnij nas od wzajemnej nienawiści i pogardy, od ducha niezgody i raniących podziałów. Daj nam światłe oczy serca, abyśmy przestali dostrzegać w sobie wzajemnie przeciwników a zobaczyli współdomowników – w Twoim Domu, a także w tym domu, który ma na imię Polska. Daj nam łaskę szczerzej miłości do Ciebie, do Kościoła, Ojczyzny i do siebie nawzajem. Zaszczep w nas ducha powszechnego braterstwa.

Jezu, uczyni nasze serca na wzór Serca Twego, abyśmy umieli tracić życie w służbie najbardziej potrzebującym, najłabszym i bezbronnym. W trudnym czasie pandemii poprowadź nas ku chorym i starszym oraz tym, którzy opłakują swoich zmarłych. Otwórz nasze serca na tych, którzy zostali boleśnie zranieni we wspólnocie Kościoła, aby dzięki Twojej łasce ich rany się zagoiły i aby ponownie zaznali pokoju.

Spraw, aby polskie rodziny w Twoim miłującym sercu znajdowały źródło jedności i odnowy. Aby były ogniskami miłości i pokoju, wolnymi od zdrady, agresji i przemocy, otwartymi na przyjęcie nowego życia oraz zdolnymi do przekazu wiary nowym pokoleniom. Otwórz serca młodych, by ich entuzjazm, siła wiary i świadectwo nadziei odnawiało wspólnotę Kościoła.

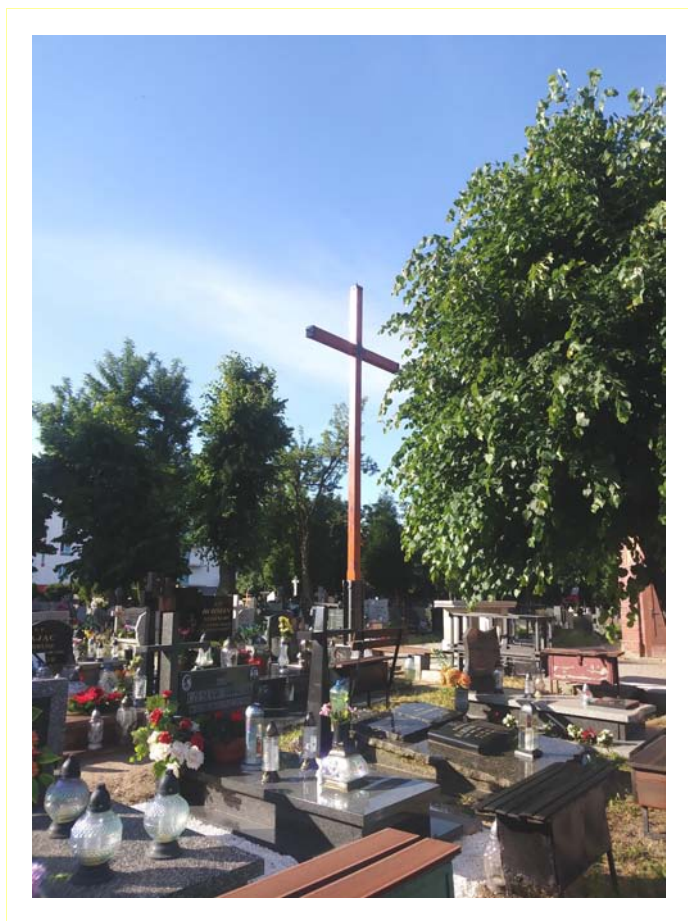
Naucz nas kontemplować to, co sam stworzyłeś. Naucz nas dbać o piękną i niezniszczoną ziemię, abyśmy – w darze od Ciebie – mogli przekazać ją tym, którzy przyjdą po nas.

Powierzamy Ci całe nasze życie osobiste, rodzinne i społeczne, które pragniemy oprzeć na trwałych zasadach Ewangelii. Podobnie jak przed stu laty, w pokorze poświęcamy się Twojemu Najświętszemu Sercu, oddając naszą Ojczyznę w Twoje władanie.

Z ufnością wołamy: Chwała niech będzie Najświętszemu Sercu Twemu, którym tak bardzo nas umiłowałeś i przez które prowadzi droga do naszego zbawienia.

Amen.

Wtorek, 15 czerwca



Na naszym cmentarzu parafialnym, przy ołtarzu polowym został zainstalowany nowy krzyż. Należy z wdzięcznością przypomnieć, że drzewo na krzyż ofiarował właściciel Tartaku SZYMEK w Chrzastawie. Potem rozpoczęły się prace, które trwały około półtora miesiąca.

Laikowi mogłoby się wydawać, że nie ma nic prostszego. Tymczasem, by wysoki na 6,5m krzyż mógł bezpiecznie stanąć na cmentarzu, potrzebny był wkład pracy wielu ludzi. Podczas gdy pan Franciszek Jarek zajął się pracami stolarskimi – obróbką przywiezionego z tartaku drzewa, pan Piotr Pelc przygotował fundament o głębokości 1 m i cokół wznoszący się 0,5 m nad ziemią, w którym został później umieszczony trzpień nośny krzyża. Konstrukcja

została wykonana z betonu oraz elementów metalowych.

Jak już pisaliśmy wcześniej, malowaniem krzyża zajął się p. Mateusz. Okucia i przepiękny krzyż maltański, które zdobią i wzmacniają konstrukcję, są dziełem p. Leszka Pokorskiego, ślusarza. 15 czerwca, we wtorek, o godz 7.00 krzyż został przywieziony na cmentarz parafialny przez p. Tadeusza Rajtera i złożony

obok kaplicy cmentarnej. Następnie przy pomocy dźwigu, którego operatorem był p. Łukasz, został podniesiony i osadzony w metalowym koszu cokołu.



Podnoszenie krzyża i wpuszczanie trzpienia do uprzednio przygotowanego kosza wymagało dużej precyzji również ze względu na bliskość kaplicy cmentarnej i lipy rosnącej obok ołtarza polowego. Na szczęście wszystko zakończyło się pomyślnie. Krzyż został umieszczony na cokole i przykręcony do nadziemnej części konstrukcji metalowej. W pracach na terenie cmentarza uczestniczyli: p. Piotr Pelc i pracownik jego firmy - p. Dominik, p. Franciszek Jarek - stolarz, p. Leszek Pokorski - ślusarz, p. Łukasz - operator dźwigu, p. Tadeusz Rajter i p. Józef Usarewicz.



Czwartek,, 24 czerwca – Narodzenie św. Jana Chrzciciela

Piątek, 25 czerwca - zakończenie roku szkolnego 2020/2021

Sobota, 26 czerwca – poświęcenie krzyża



O godz. 12.00 na naszym cmentarzu parafialnym została odprawiona Msza święta, podczas której został poświęcony krzyż przy ołtarzu polowym.

Podczas homilii Ksiądz Proboszcz przypomniał, że krzyż został uświęcony męką i śmiercią Chrystusa. Ma w sobie moc Bożą, której źródłem jest przebite serce Pana Jezusa. To On dla naszego zbawienia – z miłości do nas – stał się Człowiekiem i był posłuszny Bogu Ojcu zawsze, aż do śmierci. Dlatego widok krzyża pomaga nam przyjmować trudne doświadczenia życiowe i pozwala zaufać, że dzięki łasce Bożej nie przerastają one naszych sił

Na koniec Ksiądz Proboszcz podziękował wszystkim osobom, dzięki którym nowy krzyż stanął na naszym cmentarzu,

a także panu organiście, który swoją grą i śpiewem ubogacił liturgię oraz firmie Auxilium, która zatroszczyła się o nagłośnienie. Udzielił wszystkim błogosławieństwa.



Otwarcie Swojczyckiego Parku Czarna Woda i festyn osiedlowy



Również 26 czerwca miało miejsce uroczyste otwarcie Swojczyckiego Parku Czarna Woda po zakończeniu III etapu prac związanych z rewitalizacją i otwarciu nowego pomostu. Przecięcia wstęgi dokonał Pan Prezydent Wrocławia, Jacek Sutryk. Warto podkreślić, że Czarna Woda odzyskała swoją świetność dzięki niezwykle zaangażowaniu p. Izabeli Folgi-Łozińskiej i p. Renaty Piwko-Wolny. To, czego dokonały, poruszając przy okazji wiele ludzkich serc, jest po prostu bezcenne i zasługuje na ogromny szacunek. Okażmy go szanując efekt wieloletnich starań i ciężkiej pracy: dbając o park i znajdującą się na jego skraju nową siłownię na wolnym powietrzu.

Przy Centrum Aktywności Lokalnej – Re-

wir Twórczy odbył się wspaniały festyn osiedlowy. Było mnóstwo atrakcji dla starszych i młodszych mieszkańców. Przyszło bardzo wiele osób. Była okazja do zintegrowania się dawniejszych i nowych mieszkańców dzielnicy. Impreza była bardzo udana. Pogoda dopisała. Wielkie brawa dla organizatorów i wszystkich zaangażowanych.



Fotografie z festynu wykonała p. Józefa Żerdzińska.

Tak będzie, jak Bóg da...

Piątek, 5 lipca – pierwszy piątek miesiąca

Sobota, 3 lipca – św. Tomasza Apostoła

Pierwsza sobota miesiąca

Niedziela, 11 lipca – **Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa Dokonanego przez Ukraińskich Nacjonalistów**

Pamiętajmy w tym dniu o naszych parafianach, których rodziny zostały okrutnie skrzywdzone podczas Rzezi Wołyńskiej. Przez wiele lat nie mogli mówić o tych strasznych przejściach. Pomódlmy się także w tym dniu za duszę śp. Feliksa Trusiewicza, naszego parafianina, który stał się głosem milczących ofiar i świadkiem historii. Warto sięgnąć po jego książki, szczególnie po powieść „Duszohubka”, która upamiętnia tamte czasy.

Piątek, 16 lipca – **Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel**

– **Matki Boskiej Szkaplerznej**

Czwartek, 22 lipca – św. Marii Magdaleny

Sobota, 24 lipca – **Święto Policji**

Niedziela, 25 lipca – św. Jakuba i św. Krzysztofa

Dzień Modlitw za Kierowców

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

- Módlmy się, abyśmy w konfliktowych sytuacjach społecznych, gospodarczych i politycznych byli odważnymi i pełnymi pasji twórcami dialogu i przyjaźni.
- Za ludzi przebywających na wakacjach, aby kontakt z pięknem przyrody zbliżył ich do Boga Stwórcy.
- O miłość samego siebie.
- Za kierowców i podróżujących o roztropność, życzliwość dla napotkanych w drodze i szczęśliwy powrót do domu.
- Za konających, aby Matka Boża z Góry Karmel była im obroną w godzinie śmierci.

- Za ofiary Rzezi Wołyńskiej o zbawienie.
- Za Księdza Proboszcza o zdrowie i siłę ducha oraz ciała.
- Za wszystkie osoby angażujące się w życie parafii i działalność społeczną dla wspólnego dobra.
- O zdrowie dla ks. Jarosława Grabiaka, o pomyślny przebieg rekonwalescencji.
- Z okazji imienin o wszelkie potrzebne łaski zgodnie z wolą Bożą dla Stanisława Krzysztofa.
- O zdrowie i siły dla Doroty, Grażyny, Józefiny, Józefa, oraz dla niewymienionych z imienia chorych i niepełnosprawnych z naszych rodzin.
- Za ludzi w podeszłym wieku i emerytów.
- Za zmarłych członków Żywego Różańca.
- Za Policję, aby św. Michał Archanioł miał w opiece wszystkich funkcjonariuszy.
- Za Siostry Franciszki o zdrowie i łaski konieczne do prowadzenia dzieł.
- O pomoc Bożą dla s. Rafaeli.

LITURGICZNA SŁUŻBA OLTARZA



KÓŁKO BIBLIJNE



W czwartek 24 czerwca odbyło się uroczyste zakończenie pierwszego roku spotkań kółka biblijnego. Ksiądz Proboszcz odprawił Mszę świętą w intencji naszej grupy. Po Eucharystii wszyscy uczestnicy spotkali się jeszcze w salce, by przy kawie i ciastkach porozmawiać o

czasie minionym i planach na przyszłość. Prowadzący spotkania p. Marek Szajda wręczył każdemu uczestnikowi kieszonkowe wydanie czterech Ewangelii. Na spotkanie przyszła również małżonka p. Marka i malutka córeczka, Tereska. Wyraziliśmy im naszą wdzięczność, gdyż całej trójce zawdzięczaliśmy możliwość czwartkowego rozważania Słowa Bożego. Około 19.30 dołączył do nas Ksiądz Proboszcz. To był bardzo miły wieczór. Mamy nadzieję, że spotkania kółka biblijnego zostaną wznowione we wrześniu.

GRUPA FLORYSTYCZNA



Panie florystki nie tylko troszczyły się o zmianę kwiatów w kościele i o klomby otaczające świątynię. Pod ich opieką znajduje się również grób ks. prob. Edwarda Zborowskiego. O posadzenie kwiatów na rabatkach po bokach nagrobka zadbały p. Dorota i p. Kazimiera.

RYCERZE ŚW. JACKA



O mało znanym a godnym odnotowania wydarzeniu, czyli o zlikwidowaniu gniazda os w oknie salki katechetycznej

Nie od dziś wiadomo, że dzielni rycerze walczą z wrogami już to na polu bitwy, już to na pojedynkach oraz są gotowi z narażeniem życia bronić niewiast. Otóż pewnego pięknego czerwcowego poranka rycerz Tadeusz został wezwany na ratunek damom uwięzionym za szklaną szybą, zza której niespodziewanie dostrzegły wrogie zastępy nacierające z wściekłością, a zbrojne w ostre piki. Rycerz natychmiast pospieszył nieszczęsnym w sukurs. Dośiadł swego rączego gniadego rumaka i wyruszył po odpowiedni oręż. Zbrojny w broń chemiczną niezbyt dalekiego zasięgu przybył białogłowom z odsieczą. Natarł na wraże oddziały i lubo sam jeden przeciw daleko liczniejszym rotom nieprzyjaciół stawał, rychło pohańców sprośnych pokonał. Trup siał się gęsto, a rycerz, pokonawszy barbarzyńską horde, w zwycięskiej chwale, odprowadzony pełnymi wdzięczności spojrzeniami dam, udał się zdać oręż do zbrojowni.

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli:



*Milena Katarzyna Sztaba,
Hubert Gajewski,
Jędrzej Józef Trawka,
Jakub Krzysztof Rzęsicki,
Alicja Ida Deptuła,
Maja Wiktoria Złocińska,
Maciej Antoni Ojrzyński,
Oliwia Marta Zajac,
Pola Cinkowska,
Michalina Anna Waniewska,
Julia Zmyślona,
Szymon Zieliński*

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności

W sobotę 5 czerwca do Sakramentu Bierzmowania przystąpili:



Małżeństwo zawarli:

Andrzej Służyński i Renata Anna Wilk

Bartosz Michał Kozłowski i Marta Małgorzata Sarnacka

Nowożeńcom życzymy wielu łask Bożych w życiu małżeńskim.





Do Domu Ojca odeszli:

*Jerzy Borczyk,
Zygmunt Chwalik,
Zdzisław Gładala,
Dionizy Szyprzak,
Danuta Jarosławska,
Bożena Rożen,
Katarzyna Żebracka*

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...



Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msze święte o godz. 18.00

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00 oraz w niedzielę:

o godz. 9.00 – suma,

o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492

Wersja elektroniczna czasopisma -

www.swojczyce.archidiecezja.wroc.pl

Zakładka – U św. Jacka



Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danuta-tetling@rambler.ru